

Zaprotestowali pracownicy spółki PKS

Napisano dnia: 2020-05-22 14:46:35



KŁODZKO. Grupa pracowników Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej zaprotestowała dzisiaj przeciwko sytuacji, która ma miejsce w ich spółce. Rozeźlił ich przede wszystkim fakt nieotrzymania poborów oraz brak czytelnej perspektywy dla wprowadzenia firmy na tory normalnej działalności.



Coraz bardziej fatalna sytuacja finansowa spółki PKS oraz brak reakcji na pisma wysyłane do organu prowadzącego legły u podstaw protestu części załogi, który 22 bm. odbył się na dworcu autobusowym w Kłodzku.

*- Zebraliśmy się przede wszystkim dlatego, żeby bronić rodzin, które nie mają środków do życia. W tej sprawie chcieliśmy spotkać się z władzami powiatu kłodzkiego, ale nikt z nami nie chciał rozmawiać. Składaliśmy pisma do starostwa, monitowaliśmy, jednak bezskutecznie. Dziwiło nas, że starosta pozwolił na takie postępowanie pani prezes Żytyńskiej, co - naszym zdaniem - jest niedopuszczalne. A szczególnie, gdy w dzisiejszych czasach powstają firmy transportowe, które dobrze się mają i rozwijają. Daleko nie trzeba szukać - w Krosnowicach jedna firma, w Jaskowej druga. One kwitną, a firma, która ma siedemdziesiąt kilka lat historii nagle jest przed upadłością. To jest coś niesamowitego - mówi **Janusz Jakubowski**, kierowca w kłodzkim PKS-ie od roku 1970, współinicjator protestu.*

Nie tylko p. Janusz nie może się pogodzić z obecną sytuacją publicznego przewoźnika, ale to on mówi w imieniu pozostałych. - *Firma, która miała pierwszeństwo we wszystkich przewozach, zapewnionych wiele umów na przewozy dzieci i młodzieży do szkół oraz przewozy pracownicze, nagle znajduje się w potrzasku. Uważam, że to jest celowa robota, że Platforma tutaj zagrywkę zrobiła, uderzając w rząd, który postanowił, że żadna miejscowość nie pozostaje bez komunikacji. A tutaj pół ziemi kłodzkiej jest bez niej. Bo co to jest za komunikacja: dwa pociągi do Międzyzylesia i dwa pociągi do Kudowy w ciągu dnia? Żadna! A gdzie w tym jest Boboszków, Radków, Karłów czy Spalona? Przecież to jest tragedia - głównie ludzi. Co oni mają zrobić, chcąc dojechać do lekarza, urzędu, nawet na zakupy?*

Janusz Jakubowski przekonuje, że jemu już było wstyd, gdy spotykał jeszcze niedawnych podróżnych np. z Kłodzka: - *Nie miałem żadnych argumentów na wytłumaczenie, dlaczego tak fatalnie w naszej firmie się dzieje. Uważam, że niekompetencja zarządu i rady nadzorczej, której przewodnicząca nie ma żadnego pojęcia na temat firmy transportowej, jest nieporozumieniem. Kto tak wybrał? Według jakich zasad - partyjnych - te funkcje się przydziela?*

Rozmówca podkreśla, że w PKS-ie wreszcie ludzie zrozumieli, o co toczy się gra. Już przed rokiem mówił głośno, że dojdzie do tragedii. Dlatego starał się dostać do starosty, aby rozmawiać o zapewnieniu pieniędzy dla załogi, szczególnie rodzin, z których po kilka osób jest zatrudnionych w spółce. - *Dla tych osób brakuje pieniędzy, a pani prezes wypłaca sobie po kilkanaście tysięcy złotych wynagrodzenia, gdy ludzie na chleb nie mają...*

Przewodniczący zakładowej Solidarności **Krzysztof Kazimierski** wskazuje, że 88 osób jest przymierzonych do zwolnienia w związku z obecną sytuacją spółki. Pewną pracę mają osoby, które znalazły się w grupie restrukturyzacyjnej, którą ma pokierować zarządca wskazany przez sąd.

- *Ludzie denerwują się tą restrukturyzacją. Również dlatego, że w związku z nią panuje chaos informacyjny. Na początku pani prezes tłumaczyła, że kolejne pobory będą zagwarantowane z Narodowego Funduszu Świadczeń Pracowniczych, wspomniała o możliwości miesięcznego poślizgu w wypłatach. Tymczasem - jak dowiedziałem się od związkowych prawników - to przy dobrym układzie może potrwać ze dwa i więcej miesięcy. To wskazuje, iż do końca czerwca ludzie będą bez pieniędzy, a niewykluczone, że również przez lipiec i sierpień - wskazuje p. Krzysztof. - Czarę goryczy przelało to, że członkowie grupy restrukturyzacyjnej oraz pani prezes otrzymali wynagrodzenie za marzec, a pozostali pracownicy już nie. My w PKS-ie zarabiamy niewielkie pieniądze, za które ludzie przez miesiąc muszą się utrzymać. Podejrzewam, że niepokój społeczny będzie narastał wraz z oczekiwaniem na kolejną wypłatę.*

- *To nie jest tak, jak prezes tłumaczy, że ta sytuacja powstała z winy koronawirusa. Przystępując do restrukturyzacji okazało się, że mamy około 2 mln zł zadłużenia. Tymczasem PKS przestał jeździć z chwilą, kiedy ogłoszono stan epidemii. Podłoże było takie, że firma była źle zarządzana przez dłuższy czas - wnioskuje rozmówca. - Dlatego utraciła płynność finansową, są niezapłacone paliwa, kredyt w banku... Nawet gdyby wzięto się kredyt w banku, to nie jest się w stanie zaspokoić zadłużenia istniejącego na dzisiaj. Uznaliśmy, jako związkowcy, że jeśli nie rozpocznie się procesu restrukturyzacji, to wejdzie komornik i zlicytuje majątek. Wtedy my, tzn. załoga, znajdziemy się z roszczeniami na jakimś tam miejscu i długo będziemy czekać na ich zaspokojenie.*

Przewodniczący przypomina, że już rok temu radnym powiatowym sygnalizowano problem. Ci z pracowników, którzy na to się odważyli zostali zwolnieni za szkalowanie firmy: - *Jeden z radnych powiedział wtedy, żeby nie zabierać czasu, bo w PKS-ie wszystko jest w porządku. Jak jest, każdy widzi. A teraz co niektórzy pracownicy mówią, że już poszliby gdzieś do pracy, ale nie uczynią tego bez świadectw pracy. Poza tym kierowcy podpisywali tzw. lojalki, że nie będą jeździli w*

konkurencyjnych firmach.

Prezes spółki **Elżbieta Żytyńska** przedstawia swój punkt widzenia na to, co w związku i wokół firmy PKS się dzieje. - *Jesteśmy na etapie ubiegania się o restrukturyzację. Dlaczego? Bo firma mocno dostała finansowo; nie mamy przychodów z racji tego, że wystąpiła epidemia koronawirusa i - niestety - musieliśmy zaprzestać działalności przewozowej. A to oznacza utratę około 90 proc. przychodów. Z tego powodu bardzo szybko utraciliśmy płynność finansową. Skutkiem tego są wierzytelności kontrahentów, czyli zaległości, którym musimy sprostać.*

Z powodu braku przychodów niemożliwe było też zrealizowanie w pewnym momencie wypłat pracowniczych, które miesięcznie kosztują w granicach 500 tys. zł - akcentuje. - Korzystanie z tarcz antykryzysowych odbyło się na zasadzie korekty należności ZUS-owskich - to jest wsparcie dosłownie na kilka miesięcy - i spraw związanych z podatkami. Nie są to umorzenia, lecz odroczenia, które już w lipcu br. musimy zacząć płacić. W celu ochrony prawnej nad tymi wierzytelnościami i w celu ochrony zobowiązań pracowniczych podjęto więc decyzję o wszczęciu restrukturyzacji. Bo ona od 30 kwietnia br. daje nam ochronę, dzięki której nikt nie może zaspokajać na naszym majątku swoich roszczeń. Tym samym są chronione finansowe prawa pracownicze, będziemy też mogli wnioskować o wypłaty z Gwarantowanego Funduszu Świadczeń Pracowniczych. Zwrócę uwagę, że korzystanie z instytucji restrukturyzacji nie daje możliwości korzystania z innych tarcz finansowych.

Szefowa PKS-u przekonuje, iż żadna tarcza antykryzysowa, z której jeszcze chciano by skorzystać na pół roku nie byłaby w stanie obronić spółki finansowo: - *Mamy ogromne koszty, przez co musiałabym dobrać kredyty, ale w momencie odmrożenia wszystkich zobowiązań, głównie publicznych, nie byłibyśmy w stanie udźwignąć ogromnych kosztów. Tym samym weszlibyśmy w upadłość.*

- *Nasza reaktywacja nastąpi prawdopodobnie we wrześniu br., bo wtedy dopiero ruszą szkoły, a my żyjemy tak naprawdę z dowozu uczniów. Czyli teraz idziemy po kontrakty, które miesiąc po miesiącu będą rozstrzygane. Mam nadzieję, że te przewozy uda się nam zdobyć. Ta reaktywacja nastąpi na pewno nie w tak dużym zakresie, jak było dotychczas. Ale to ma związek z półrocznym przestojem, kiedy nie zarabiamy pieniędzy - podkreśla i stwierdza: - Z góry wiem, że we wrześniu będziemy startować w pigułce. Nie da się inaczej, bo musimy zachować reżim sanitarny, póki co nie wiadomo, co do wyników przetargów na przewozy - czy wygramy sześć, jak dotychczas, czy dwa. Przez to nie mogę trzymać w "zamrażarce" około setki ludzi, żeby okazało się we wrześniu, że ja i tak muszę ich zwolnić i płacić za to wszystko majątkiem firmy. Uważam, że restrukturyzacja jest dobrą decyzją, zabezpieczającą nasz byt - spółki i ludzi. Większość załogi zrozumiała tę drogę, związki zawodowe nie zanegowały tego rozwiązania. Szkoda, że część osób urządziła sobie dzisiaj wiec - były tam polityczne hasła. Jest to niesmaczne i bardzo szkodzi wizerunkowi naszej firmy, która musi dawać rękojmię, że jest wiarygodna. Zauważę, że nie jesteśmy pierwszą firmą, która popadła w takie tarapaty i dodam - to nie jest upadłość, staramy się poprzez restrukturyzację utrzymać PKS - akcentuje E. Żytyńska.*

(bwb)